

# Kaplice i kapliczki (Pieszoz Jiczyna na Śląsk, odc. 9)

Data publikacji: 3.06.2016 7:30

Poranek na łonie przyrody, szczególnie wtedy kiedy owe łono znajduje się zbyt blisko zabudowań ludzkich, tym się różni od poranka pakującego się przez okno do łóżnicy, że nie znosi sprzeciwu. Trzeba wstać, spakować się, uczesać potarganą trawę i zniknąć. Nikogo tu nie było. Cicho sza.

□

Tuż przy niebieskim szlaku, którym zeszliliśmy wczoraj z Palkowickich Gór z metalowej rurki cieknie woda. By się umyć, by uzupełnić zapas płynu, by zaparzyć kawę. Ciekawe kiedy ktoś (obrotny mniemam i przedsiębiorczy) wpadnie na ten genialny pomysł, by pobierać opłatę za wodę ze źródełek. Brzmi to w tej chwili może nieco fantasmagorycznie, ale przy postępującej komercjalizacji turystyki, przy tych wszystkich naszych beskidzkich schroniskach, które coraz częściej przypominają hotele, albo – jak to dość uszczypliwie określił pewien znajomy, który na turystyce kwalifikowanej zęby zjadł dosłownie i w przenośni – dworcowe poczekalnie, gdzie anonimowi turyści mijają się bez słowa; a niektóre parki narodowe przed wejściem w ich obręb wystawiają kasę i bileterów, to może się to okazać tylko kwestią czasu. Zresztą Lem też był uważany za fanstastę.

Jakby pozwolić się prowadzić dalej niebieskim znakom, to prędzej czy później znalazłby się człowiek nad sztucznym zalewem na Olesznej, tuż pod Mistkiem. A dalej przez Frydek, Bruzowice, Szobiszowice i Kościelec trafiłby do Cieszyna ([o czym była już mowa na OX.PL](#)). Ale tym razem zbaczamy z rekomendowanej drogi i rowerowym szlakiem między gospodarstwami i domkami letniskowymi zmierzamy do Palkowic. Z daleka widać Bazylikę Nawiedzenia Najświętszej Maryi Panny we Frydku, do której rokrocznie zmierzają we wrześniu piesze pielgrzymki zaolziańskie z Czeskiego Cieszyna. Mijamy kapliczkę z obrazkiem Matki Boskiej. Ławeczka zaprasza do spoczynku.

Droga tak sprytnie jest poprowadzona, że przechodzi tuż obok gospody, która mimo wczesnej niedzielnej pory jest otwarta, choć początkowo nie byliśmy tego aż tacy pewni. Więc sam gospodzki wychodzi na powitanie, kiedy dostrzega, jak nieumiejętnie dobijamy się do drugich drzwi. Kilkadziesiąt metrów dalej tuż nad brzegiem Olesznej znajduje się kaplica pw. św. Maurycego z 1851 roku. Wcześniej stał tam XVI-wieczny drewniany kościół, z cmentarzem wokół. Ale rozebrano go w połowie XIX stulecia, bo był stary, bo zniszczony a we wsi już od trzystu lat stał murowany i doskonale spełniał duchowe potrzeby mieszkańców.

Do kościoła nawet nie dochodzimy. Wymyka nam się z trajektorii, jednak na drodze wyłania się kolejna kapliczka, skromna i o całe dziesięć lat młodsza od tej Maurycowej. Wewnątrz jednak jest figura Matki Boskiej Frydeckiej. Śląskocieszyński element religijny.

Droga wśród obsianych rzepakiem pól (z widokiem to na Frydek, to na Łysą Górę) wiedzie do Hodoniowic. Z daleka już wyłania się okazała budowla sakralna z wieżą. To nie kościół, to kaplica pw. Narodzenia Najświętszej Maryi Panny z lat siedemdziesiątych XIX wieku. Wokół cmentarz, ale zdominowany przez nowe groby, jakby ludzie wcześniej w tej wsi nie umierali tylko rozplýwali się w powietrzu. Jednak nekropolia istnieje przynajmniej od 1885 roku o czym świadczy kamienny krzyż z epoki z personaliami fundatorki, niejkiej Apoleny Macurek.

Ale malowana płaskorzeźba Matki Boskiej Frydeckiej na frontonie kaplicy lekko wprawia w zdumienie. Maryja ubrana w obcisłą szatę, spod której dokładnie rysuje się wysunięta do przodu prawa kształtna noga, łydka, kolano, udo... Niezbadane są fantazje nawet bogobożnych artystów.

Skwer przed gospodą, a na nim pomniczek poświęcony mieszkańcom wsi poległym w I wojnie, jednak bez nazwisk. Te są poniżej. Ale to już ofiary II wojny. Słownie trzy ofiary. Powyżej herb I Republiki Czechosłowackiej. Czeski lew, na którego piersi widnieje herb Słowacji – lotaryński (zwany też patriarszym lub andegaweńskim) krzyż umieszczony

na trójwzgórzu, symbolizującym największe pasma górskie w tym kraju, do których roszczą też sobie historyczne pretensje Węgrzy. Zresztą słowacki herb jest niemal identyczny jak madziarski, ten sam podwójny krzyż wznoszący się nad Tatrami, Fatrą i Matrą. Włóczy się człek po wyżynkach i górkach i do wielkich gór tęskni.

Rowerowy szlak urywa się nagle na rozcinającej wieś dwupasmówce Frydek-Ostrawica. To znaczy cyklista może sobie przejechać swobodnie, ale pieszy tylko niezbyt w zgodzie z przepisami... Tym nie mniej pod drugiej stronie znajduje się atrakcja, która ma ściągać turystów z dziećmi – mini zoo. Dzika świnia, zwierzak z jenotową mordką i coś jeszcze. Można tu też i zjeść, i wypić. Dalsza droga ciągnie się wzdłuż ekspresówki i nagle z tunelu wyłania się niebieska nić okrężnego niemal dwudziestosześciokilometrowego szlaku z Baszki do Baszki, która wyprowadza nas niczym Tezeusza z lochów Minotaura na Śląsk przez rowerowy mostek na Ostrawicy. Jesteśmy wreszcie w Księstwie Cieszyńskim. Na starej piastowskiej ziemi.

cdn.



(ÿ)

Dotychczas w ramach cyklu „Pieszko z Jiczyna na Śląsk” ukazały się:

- [Nowy Jiczyn spod daszka czapki \(odc. 1\)](#)
- [Nowojiczyńskie dworce \(odc. 2\)](#)
- [W drodze do Sztramberka \(odc. 3\)](#)
- [Sztramberskim brukiem \(odc. 4\)](#)
- [Miasto Schustali \(odc. 5\)](#)
- [Spotkanie z rajdem \(odc. 6\)](#)
- [Huk w Hukwaldach \(odc. 7\)](#)
- [Przez Chlebowickie Góry \(odc. 8\)](#)